

WIECZORY RODZINNE

Tygodnik Ilustrowany dla Młodzieży

Adres Redakcji Warszawa, ul. Trębacka 11. tel. 240-15.

WARUNKI PRENUMERATY:

W Warszawie: rocz. rb. 4, półrocz. rb. 2, kw. rb. 1. mies. 35 k z dodat. rocz. 6.40, półrocz. 3.20, kw. 1.60 mies. 60k. Za od-
[nie dopłaca się 10 kop. kwartalnie.
Z przesyłką pocztową w granicach pań-
stwa: rocz. rb. 5, półrocz. rb. 2 k. 50,
kwart. rb. 1 kop. 25. mies. 45 k.

Z dodat. rocz. 7.40, półrocz. 3.70, kwart. 1.80.
Za granicą: w Austrii 14 kor., z dodat. 21 kor.
rocz. W Niemczech 12 m. z dodat. 19 m. rocz.

WARUNKI OGŁOSZEŃ:

2 i 3 strona wiersz 1 szp. k. 20
w tekście nadesłane " " " 50

Prenumeratę najlepiej nadsyłać pocztą
wprost do Administracji Krakowskie-
Przedmieście 64 w Warszawie księgar-
nia „Polaka - Katolika“.

Można jeszcze opłacać „Wieczory Rodzinne“ za kwartał I i II.

TREŚĆ NUMERU:

Wystawa porcelany i szkła (z 1 ilustr.), przez M. W. R. — „Amerykanka“, przez M. Szrona. — Śmiały lotnik. — Znaczenie dróg żelaznych, przez Kazimierza Rydzewskiego. — Nigdy, przez Z. Morawską. — Nad złotym rogiem (z 1 ilustr.), przez Stanisława Belzę. — Tajemniczy samolot, przez Kap. Brereton. — Do życia sposób się... przez Ks. Jana Wiśniewskiego. — Lotnictwo a ptaki. — Gry sportowe na powietrzu. — Przebojem, przez Józefa Ciembroniewicza. — Skrzynka do listów. — DODATEK DLA DZIECI: Anielka. — Wędrowni słoneczka, przez Helenę Bojarską. — Król szczur. — Opowiadanie motylka.



WIEŚCI POLITYCZNE.

Drobne iskierki, jakie gorzały tu i owdzie po ugaszeniu pożaru wojny turecko-balkańskiej, roznieciły się znów w wielki ogień walk bratobójczych między słowianami. Bułgarów nie zadowolili podział zdobyczy, w Macedonii przyznany im przez pokojowy kongres w Londynie, krwią bowiem własną okupili wszystkie na Turcji zwycięstwa, Serbom również nie wydała się dostateczną kompensata za tyle ofiar poniesionych, ale zamiast żywić urazę do wspólnego nieprzyjaciela i decyzji mocarstw opiekuńczych, zaczęli nastawać na siebie. Dzieło prowadzone w jedności, pod pięknym hasłem, zrzućcia ciężącego jarzma, mogło przynieść błogosławione owoce; tymczasem wiadomo, że gdy dwóch się kłuci, trzeci zawsze na tem skorzysta. Dnia 5-go b. m. Bułgaria wypowiedziała stanowczą wojnę Serbji i Grecji. Przedtem jeszcze stoczono kilka bitew, których los rozstrzygnął o klęsce bułgarów, jedna pod Gwergeli z grekami, druga pod Koczana z serbami, gdzie wzięto do niewoli 3,000 żołnierzy i 60 oficerów bułgarskich. Armja serbska, utraciwszy 6.000 ludzi, wkroczyła na terytorjum ościenne w miejscowości Kistendil i tam zapewne przyjdzie do nowego starcia. Linja wojenna rozciąga się od Widynina nad Dunajem, aż do zatoki Reczdina na morzu Egipskim, jestto przestrzeń 500 kilometrów, zajęta obecnie przez wojsko bułgarskie w liczbie 320,000 żołnierza, serbsko-czarnogórskie 200,000, a greckie 90,000. Ze źródeł wiedeńskich dochodzą wiadomości, że Gwergeli zostało grekom odebrane z ogromnymi stratami nieprzyjaciela, a bułgarowie odnieśli walne zwycięstwo na Kosowem polu.

Rządy sprzymierzonych państw bałkańskich głoszą o coraz to nowych porażkach osaczonej zewsząd Bułgarii; tworzy to chaos najtrudniej dający się rozwikłać z powodu przerwanej komunikacji kolejowej i telegraficznej. Rumunja się mobilizuje pod pozorem niedopuszczenia Słowian południowych do przewagi na Bałkanach; liczebność armji wynosi 450,000 ludzi. Koła rządowe w Konstantynopolu są przeciwne neutralności w toczącej się walce i gotowe zawrzeć sojusz z Grecją, dla atakowania ze swej strony bułgarów, Turcja zażądała zwrotu Tracji, grożąc wznowieniem kroków wojennych. Trzy korpusy rumuńskie otrzymały rozkaz przejścia granicy i wyruszenia na Ruszczyk; poczem, choćby przy największym oporze, zajmą całą prowincję. Jeżeli, pomimo przedstawień i nawoływań dyplomacji europejskiej, strony wojujące nie przyjdą do porozumienia, będą przez wielkie mocarstwa pozostawione własnym siłom.

ŚWIĘTOBRADZ TWO.

Kościół farny w kaliszu, zbudowany w r. 1445, posiada w jednej z kaplic obraz św. Józefa, słynący cudami, do którego z dawien dawna schodzą się chorzy, pobożni i kalecy. Ołtarz w tej kaplicy zawieszony jest licznymi wotami, składanymi w ciągu paru wieków; mieściły się na nim też wyjątkowo cenne, stare aparaty kościelne. Dnia 6-go b. m. zuchwali złoczyńcy wdarli się przez okno, przepiłowawszy kratę i zabrali następujące przedmioty: trzy korony wysadzane złotymi kamieniami, 4 pierścienie brylantowe, złoty kosztowny zegarek, dar papieski, i puszkę z komuni-kantami, które wyrzucono na ziemię. Ogólną wartość

zrabowanych rzeczy szacują na 25,000 rubli, ale pamiętki są nieocenionej wartości, i tych największa szkoda. Bandyci, po dopełnieniu rabunku, opuścili miasto, uciekając na stację kolei w Sieradzu; tam ich aresztowano, a rewizja osobista wykryła tylko szczątki łupu, bo z wyjątkiem koron, wszystko było połamane i zniszczone. Są poszlaki, że ujęta szajka należała do t. zw. „łódzkiej partii“ bandytyzmu, która niejedną zbrodnię już w tych czasach popełniła.

IMPERATOR.

W połowie ubiegłego miesiąca przybył do portu nowojorskiego nowy okręt olbrzymich rozmiarów p. n. „Imperator“, który Tow. żeglugi między Europą a Ameryką po raz pierwszy światu okazało. Wyprowadzenie z doków tego kolosa przedstawiało niemało trudności; musiano użyć do pomocy kilkanaście statków parowych specjalnie na ten cel wyznaczonych, bowiem jeden zwykły holownik nie mógłby tej pracy podołać. Pod względem wielkości, bezpieczeństwa, wygody, wykwintu i t. d. olbrzym przeszedł oczekiwania nawet fachowych znawców i krytyków. Aby w ciągu siedmiodniowej podróży przez ocean utrzymać łączność z lądem stałym, urządzono aparat telegraficzny bez drutu, działający nieprzerwanie, nie tylko na okręcie, ale i na dwóch łodziach motorowych, które w razie potrzeby, ciągnąć mają przytwierdzone linami inne ratunkowe łódki, mogące pomieścić 4,000 osób. Sześć wind elektrycznych prowadzi z dolnego pokładu na różne piętra; każda kabina pierwszej klasy posiada telefon, łazienkę, łóżko angielskie metalowe, wszystko, do czego człowiek ze sfery zamożnej jest przyzwyczajony. Sale balowe, jadalne, koncertowe są podobno wspaniałe. „Imperator“ może płynąć z szybkością 23 węzłów na godzinę, z obawy jednak wypadków ograniczył ją do 20 w. Katastrofa nieszęsnego „Titanika“ posłużyła widać jako ostrzeżenie.

NOWE DROGI W ALPACH.

W końcu ubiegłego miesiąca odbyła się w Bernie (Szwajcaria) uroczystość otwarcia kolei alpelskiej, która łączy bezpośrednio Bern z międzynarodową linią, przez góry Simplon przeprowadzoną. Prace około budowy trwały lat siedem, a koszty wyniosły przeszło 400 milionów franków. Nowa kolej posiada tunel długości 1,467 kilometrów, którego wierceniu przeszkodził w roku 1908 wylew rzeki Kander; zginęło wówczas kilkudziesięciu robotników i bardzo wiele przygotowanego do robót materiału. Koła inżynierskie uważają przewyciężenie tych wszystkich trudności za tryumf nowożytnej techniki, a Włochy zyskały na tem najprostszą linię komunikacyjną z Francją zachodnią i innymi krajami, jak: Anglią, Belgią i Ałzacja.

ZGON BOGACZA.

W Anglii, w dobrach swoich Dunrobin-Castle, zmarł mając zaledwie 52 rok życia, książę Sutherland, największy i najbogatszy właściciel ziemski nie tylko z Wielkiej Brytanji, ale i całej Europy z wyjątkiem Monarchy rosyjskiej. Obszary rolne, z nieprzebranymi lasami i wspaniałemi, na królewską stopę rezydencjami, będące w posiadaniu zmarłego księcia, wynoszą 2,200,000 morgów. Prawdopodobnie, ten olbrzymi majątek podzielonym zostanie między spadkobierców, którym i tak jeszcze nielada ciężar na barki spadnie.

.....

Rozmaitości.

Cuda przyrody.

W Belgji, niedaleko miejscowości Spaa, odkryto podziemną pieczarę-grotę, w której natura przewyższała dzieła rąk i pomysłów ludzkich. Ci, co widzieli ten arcytwór przyrody (pierwszym był p. Ragon, inżynier) opowiadają niesłychane rzeczy o bajecznym pałacu podziemnym, o przepaściach i rzekach, jaskiniach i schodach, jakby rzeźbionych z granitu. Przez wązki otwór w jednej ze skał udało się badaczom dotrzeć do olbrzymiej sali długiej na 100, szerokiej na 40—60 metrów wysokiej. Górna część zawiera galerje, niby dla widzów albo orkiestry; wszystko zdobne i olśniewające cudnymi kryształami, które wzbudzają podziw różnorodnością i bogactwem form i nadzwyczajnym blaskiem. Po wielkim kamiennym moście można przejść do innych sal; t. zw. „biała“ zdumiewa obfitością stalaktytów i stalogmitów śnieżno-białych, i ma podłogę usianą mnóstwem iskrzących się jak djamenty kryształków. Rzeka (najdłuższa) otrzymała nazwę Rubikonu; małe łódki z przewoźnikami suną na jej gładkiej powierzchni, od końca do końca, w ciągu pół godziny. Grota Ramonchane — takie zdawna posiada miano — będzie dostępną dla publiczności wtedy, gdy inżynierowie ułatwią sposoby wejścia i krążenia w tym zjawiskowym przybytku.

Szkodliwość telefonu.

Włoski lekarz d-r Pergola doszedł do wniosku, na podstawie licznych badań, że przyczyną osłabienia słuchu u ludzi, w ostatnich czasach, jest zbyt częste posługiwanie się telefonem. Natężona rozmowa przez tubę szkodliwie wpływa na ucho, które przestaje zupełnie chwycić niewyraźne szmery. Doświadczenia d-ra Pergola wykazały, iż wieśniacy i mieszkańcy małych miast, nieposiadających sieci telefonicznej, zachowują doskonały słuch do 60-go roku życia, a przeciwnie tępieje ten organ już w 30-ym u tych, co muszą posługiwać się telefonem. W olbrzymiej sali, gdzie z wielkim szumem obracał się wentylator rzemieślnicy odróżniali każde słowo szeptem wypowiedziane, a żaden z urzędników nic dosłyszeć nie mógł. Młode dziewczęta, piszące na maszynach, po 4—5 latach pracy zagrożone są również przytępieniem słuchu i pewną nerwowością. To też pedagogzy współcześni, wzywając pod uwagę te spostrzeżenia, zabraniają surowo dzieciom, aby dla własnej przyjemności prowadziły dłuższe rozmowy telefoniczne, gdyż podobnego rodzaju zabawa ujemnie w późniejszym wieku na zdrowiu ich się odbije.

Małeńkie państwko.

Pisma angielskie zamieściły niedawno opis najmniejszej rzeczypospolitej na świecie, którą założyli piraci (rozbójnicy moski) i zbuntowani marynarze. W końcu zeszłego stulecia, na okręcie dążącym do Indji cała załoga odmówiła naraz posłuszeństwa swemu dowódcy, wyrzuciwszy go z pokładu do łodzi, zostawiła na łaskę losu. Kapitan, po ciężkich przygodach dotarł do Batawji a ztamtąd do Anglii; buntownicy zaś płynąc dalej, przybili do wyspy Pitcairn na oceanie spokojnym i objęli ją w posiadanie. W krótkim czasie utworzono rząd republikański z prezydentem na czele, dwoma zastępcami i sekretarzem, zbudowano kościół i szkołę. Nauczyciel jest zarazem lekarzem w tej krainie. Mieszkańcy żyją z polowania i rybołówstwa; handel prowadzą zamienny, gdyż monety własnej jeszcze nie posiadają.

Wieczory Rodzinne

TYGODNIK ILUSTROWANY DLA MŁODZIEŻY.



DAWNA PORCELANA POLSKA.

Wystawa porcelany i szkła.

Poznanie zwyczajów i sposobu życia przodków naszych ułatwia nam zaznajomienie się z pamiątkami, pozostałymi po nich. Sprzęty starodawne, narzędzia różnorodne, zastawy stołowe — wszystko to lepiej nas pouczyć może o codziennem, domowem pożyciu dawniejszych pokoleń, niż najdłuższe rozprawy naukowe.

Dlatego też warszawskie towarzystwo opieki nad zabytkami przeszłości urządza co pewien czas wystawy przedmiotów, związanych z naszą przeszłością. Obecnie właśnie jest otwarta taka wystawa dawnej ceramiki polskiej.

Ceramiką nazywamy ogólnie wyroby z gliny. Rzeczywiście podstawą wystawy jest dawna porcelana polska, okazy ozdobnego garncarstwa, oraz dawne kafle do pieców i ozdoby wypalane z glinki, poza tem jednak wystawa obejmuje ciekawe bardzo szkła stołowe i rozmaitego typu i kształtu świeczniki.

Wystawa mieści się w domu towarzystwa, dawnej kamienicy sławnego w Warszawie rodu mieszczańskiego Baryczków, w rynku staromiejskim. Przez sklepioną sień, zaopatrzoną w pięknie okute drzwi, przez starodawną dębową klatkę schodową wchodzimy do sali frontowej pierwszego piętra...

Duża sala, z belkowanym, pokrytym deseniami sufitem, zastawiona jest szafami oszklonemi, pełnemi cennych okazów porcelany polskiej. Polskiej nie tylko dla tego, że u nas się ona przechowywała z dawnych czasów, lecz tu, w kraju, była wyrabiana.

Porcelanę, a jak ją dawniej nazywano „farfur“ znaliśmy oddawna, a na dworach wielkopańskich można ją było spotkać już w XVI-ym wieku, ale tylko jako nadzwyczajną osobliwość. W następnych stuleciach, gdy porcelanę nauczono się wyrabiać w Europie, rozpowszechniała się ona coraz bardziej, tak, że nie było już niemal zamożniejszego szlachcica, któryby nie posiadał nieco mis i kubków „farfuru“, lecz dopiero druga połowa XVIII wieku, przez rozwój wyrobów krajowych, udostępniła porcelanę szerszym kołom.

Mieliśmy wówczas kilka znaczniejszych fabryk: w Belwederze królewską i Wolffa w Pruszkowie pod Warszawą, w Tomaszowie Rawskim, w Ćmielowie, w Korcu, w Baranówce na Podolu i kilka innych mniej znanych. Niewiele się przechowało z ich wyrobów. Zarówno kruchość wyrobów porcelanowych, jak i niedbalstwo właścicieli sprawiły, że trudno obecnie znaleźć już nie całkowity serwis porcelany polskiej, lecz liczniejsze jej okazy. Pomimo to wystawa zgromadziła kilkaset sztuk.

Czego niema w wielkich frontowych salach obu pięter kamienicy Baryczków? Przepiękne wazy porcelanowe, talerze kryte wykwiłtnem malowaniem, serwisy do kawy tak delikatne, że przezroczyste prawie, zdobne w kwiaty, napisy, portrety, zastawy stołowe i cacka na biurka i półeczki, wszystko poustawiane systematycznie w szafach, mówi nam wiele o życiu pradiadów naszych.

Przypominają się nam wielkie ucztys pańskie i serdeczne przyjęcia po dworach szlacheckich, a niejedyn obraz mówi nam o znanym w historii człowieku, który był posiadaczem lub użytkował wystawione obrazy.

I zazdrości się niemal przodkom naszym, że tak piękne mieli porcelany. Nie sposób opisać nawet najciekawszych zabytków, z załączonej jednak ryciny mogą sobie czytelnicy wyrobić niejakię pojęcie o tych okazach.

Wystawę dopełniają szkła i bronzys. Jakkolwiek mieliśmy od dawien dawna hutys szklane, co jednak widzimy na wystawie, to przeważnie wyroby czeskie i włoskie. Widzimy tam ogromne puhsy wiwatowe i mniejsze kielichy, pięknie szlifowane w desenie i ozdobne wzory, upiękshone herbami i napisami żartobliwymi lub pamiątkowymi. Kielichy te uprzytomniają nam dawne ucztys, huczne i wesołe, przeplatane spiciem zdrowia, płynącego strugami wina węgierskiego.

Dziś nikt nie potrafiłby wypić tyle wina, ile mieści się w niejednym puharze — patrzymy tylko z podziwem na nie i przyznajemy, że przodkowie nasi umieli dobierać do zastawy stołu rzeczy piękne i wartościowe.

Poza tem w salach kryształowych widzimy rozliczne świeczniki i pająki bronzowe. Są one uzupełnieniem sal ucztowych, kafle zaś ze starowawelskich pieców i kominów mówią nam wyraźnie o ozdobności zimowych naszych przyjaciół.

Szkoda tylko wielka, że niewiele stosunkowo przechowało się dawnych zabytków. Najczęściej niedbalstwo było przyczyną ich zraty, winniśmy więc dbać wielce o stare „graty“ i „skorupy“, jak niektórzy mówią, aby nie zatracić pamiątek po przodkach.

Kto by zaś mógł być na wystawie, niech nie odkłada tego zbyt długo, lecz pospiesz obejrzeć ją, a przyjemnie i pouczająco zejdzie mu parę godzin.

Przekona się też każdy zwiedzający, że mieliśmy oddawna swój przemysł polski i to nieustępujący zagranicy.

M. W. R.

„Amerykanka“

6)

OBRAZEK SCENICZNY.

ANULKA (z uśmiechem). Kulino, to bezpośredni owoc świeżej działalności Stefy na gruncie swojskim w kwestji równouprawnienia kobiet. Uświadamiając Kulinę, dla poparcia swych twierdzeń, powoływała się na głodowe bohaterstwo sufrażystek angielskich i przeróżne dziwactwa najekscentryczniejszych amerykanek, wskutek czego Kulina, drogą prostego rozumowania doszła do wniosku, że bez wyjątku wszystkie mieszkanki Nowego Świata to „zamorskie straszysła“.

KRYSTA. To ciekawe! no, no!

ANULKA. Co zaś do ciebie, specjalnie wykombinowała zdaje się, że jesteś jakimś antychrystem, lucyferem, czy inną „nieczystą siłą“, czyhającą na dużą jej ukochanej Funi.

KRYSTA (słucha poważnie, bez uśmiechu, chwilę milczy, później mówi jakby do siebie). Yes, yes... tu dużo pracy... Od kilku dni patrzę, słucham, tak, dużo pracy, na wsi najwięcej... (Wchodzi Stefa).

SCENA VIII.

Anulka — Krysta — Stefa.

STEFA (staje za kanapką, jedną ręką obejmuje Krystę za szyję, drugą opiera się o kanapkę). Cóż; bardzo Anula mnie obmówiła?

KRYSTA. O, yes, bardzo! Może cię pokocham.

STEFA (uradowana). Krysto! Krzysiu! Jakże się cieszę!...

KRYSTA. No, no, ostrożnie, ja nie zawsze jestem taka miła, szczególnie dla moich najmilszych; zaraz ich wpręgę w jarzmo, muszą ze mną pracować... (po chwili). Czy niema tu gdzie w okolicy majątku do sprzedania?

ANULKA. Jest wieś Żdziebło; właściciel chce parcelować; śliczna ziemia! tylko w zaniedbanu.

KRYSTA. All right, kupuję!

STEFA (z uśmiechem). Zostaniesz, Krysto, z nami! Zostaniesz!?

KRYSTA. Zostanę, my dear, to już postanowiłem. I Dicka przyciągniemy, gdy pani, miss Anulko, zgodzisz się wyjść za niego.

ANULKA (śmiejąc się). Ależ, p. Krysto, mogę się wcale niepodobać Dickowi.

KRYSTA (ździwiona). Wszak już mówiłam, że mu się podobasz; Dick dał mi upoważnienie, chce się żenić z Polką, więc co do niego, sprawa załatwiona. Na „emeryturę“ i papa z pewnością do nas przyjedzie; teraz jeszcze jest za młody, nie wyżyłby bez trzciny cukrowej i bawełny. (po chwili bierze Stefę i Anulkę za ręce i mówi poważnie, uroczyście). A gdy tak mocno swe ręce uściskiem zwiążemy i wszystką moc ducha w czyn zbożny wsiejemy, to wszędzie nam plon.

ANULKA (gorąco). O tak! bo:

„Naród nasz silny jest i dużo poradzi

Jak zęby ścisnie i bary podłoży,

Niechaj go tylko moc jasna prowadzi,

Porywa — niech się przed nim świat otworzy,

Niech się rozwidni cel!

(Konopnicka. Pan Balcer.)

KRYSTA I STEFA. Niech się rozwidni cel!!

M. Szron.



Brindejone de Moulinais w Stockholmie.

przeleciał w ciągu kilku godzin z Paryża do Warszawy, lecz nie zadowolnił się osiągniętym tryumfem. W parę dni później wyruszył w podróż do Petersburga, skąd przeleciał do Rewla, a następnie nad morzem Bałtyckim do Stokholmu: Stamtąd znowu nad morzem do Kopenhagi i „bezpieczną“ jak sam mówił drogą nad lądem z powrotem do Paryża.

Jak wielkiej sprawności technicznej wymagają takie nadzwyczajne przeloty, o tem szeroko piszą pisma sportowe, należy natomiast zwrócić uwagę na fakt, że młody lotnik francuski dba wielce o swoją sprawność moralną.

Nie nadużywa zabaw, nie daje się unosić dumie z dokonanego dzieła, pamięta o obowiązkach moralności i religii.

I to właśnie daje mu możliwość dokonywania niecodziennych wypraw lotniczych.

Znaczenie dróg żelaznych.

Żaden zapewne wynalazek nie wywarł tak wielkiego wpływu na stosunki przemysłowe, handlowe i kulturalne ludzkości, jak koleje żelazne. One to zbliżyły i zapoznały między sobą narody, żyjące o setki mil od siebie, ułatwiły wzajemną wymianę produktów surowych i przerobionych, rzuciły podwaliny pod wielki gmach przemysłu, dający dziś zatrudnienie tysiącom ludzi. Mając zapewniony byt materialny, mogą się oni rozwijać duchowo, garnąć do oświaty i cywilizacji.

Ułatwiając podróżowanie, koleje żelazne pozwalają podziwiać cuda natury i sztuki, badać wynalazki i ulepszenia w życiu i gospodarce innych ludów, a co najlepsze stosować u siebie.

Tak więc stały się one dzwignią postępu i cywilizacji, na których opiera się rozwój ludzkości.

Kazimierz Rydzewski.

Śmiały lotnik.

Młody, bo zaledwie dwudziestoletni lotnik francuski, Marceli Brindejone de Moulinais, dokonał przelotu, o jakim dotychczas nikt nawet marzyć nie śmiał.

Ubiegając się o nagrodę za lot na odległość,

NIGDY!!!

27)

Z. MORAWSKA.

POWIEŚĆ Z R. 1813.

Przedruk i tłumaczenie wzbronione

X.

WĘDROWNI KUPCY.

— Ach, cóż to za parafianki! — zawołała pani Potocka po wyjściu cześnikowej z córką.

— Ta mała, n'est pas mal, gdyby ją oskrobać z tej parafiańszczyzny, ubrać według mody, mogłaby ozdobić nie jeden salon! — ozwała się gospodyni domu, patrząc ze zwykłą złośliwością na swoje towarzystwo. Damy wzruszyły ramionami.

— Nie rozumiem co za przyjemność może mieć w rozmowie księżę Józef z tak pospolitą gąską! — rzekła znów pani Sewerynowa.

— Raz jeden była tylko u niego w kwestji owej bielizny dla wojska — rzekła generałowa.

— Ależ rozmowa z nią choćby przez kwadrans, może nabawić spazmów! — szepnęła któraś z dam pogardliwie.

— Ale ta parafianka cześnikowa umie chodzić około swoich interesów. Mają jakiegoś nader przystojnego kapitana na zawołanie, który à ce qu'il paraît, est collé à ses jupes (jest przyszyty do ich spódnic) rzuciła znów generałowa.

— Przygotowuje sobie zapewne z niego zięcia! — szepnęła któraś z dam.

Roześmiały się.

— I dalej na ten temat bawiły się koszttem cześnikowej i jej córki, zapomniawszy na chwilę w jakim celu zebrały się dzisiaj.

Zabawę tę przerwało wejście panny służącej; dźwigała ona sztukę płótna, oznajmiając jednocześnie:

— Na rozkaz j. wielmożnej pani, przyniesiono kilka sztuk płótna.

Damy ucichły, przypomniawszy sobie nareszcie o co chodzi.

Poszeptały między sobą, uznając, że szycie bielizny może być środkiem dla wciągnięcia w towarzystwo ks. Józefa.

— Ach, więc mamy szyć! — zawołała wdychając pani Potocka.

Zaraz popowrocie do domu rozkazały

swoim pannom krajać bieliznę rozmaitego rodzaju i szyć na gwałt.

— Trzeba i nam wziąć się własnoręcznie do tej roboty! — zawyrokowała p. Mokronowska.

— Trzeba! — westchnęły.

Zbierały się więc udając, że szyją. Zapraszały na te posiedzenia cześnikową i Anielkę, chcąc z niej cośkolwiek wybadać o ks. Józefie i owym przystojnym kapitanie.

Te jednak nie mogły nic powiedzieć, bo nic nie wiedziały.

Udało im się wszakże przy pomocy szambelanica zainteresować tem ks. Józefa, a nawet zaprosić go na jedno z takich zebrań.

— Ależ to nie przyzwicie siedzieć z bielizną mężką w ręku! — szepnęła któraś.

— Dla dobrej sprawy, musimy się na tę nieprzyzwoitość narazić! — odrzekła gospodyni domu, patrząc na swoje współtowarzyski.

Księżę z całą galanterją podziwiał zręczność damskich paluszków nie przywykłych do tej roboty mówiąc:

— Zdaje mi się, że przeniosłem się w te idylliczne czasy, kiedy Penelopa zajmowała się przędzeniem i szyciem, oczekując na Odyseusza.

— Ale, któraż z nas Penelopą, a kto Odyseuszem? — pytały natarczywie, wymierzając cały arsenał spojrzeń.

— Dziś inne czasy, inne więc nazwy trzebaby nadać! — odrzekł księżę dyplomatycznie, lecz z całą galanterją.

Na takich zabawach i zajęciach zeszedł cały kwiecień.

Dżdżysty był, niepodatny do przejażdżek.

Przyjęcia i zabawy wyczerpały się, wszystkich ogarniała nuda, dobrze więc, że było choćby tak pospolite zajęcie jak udawanie szycia.

Zajęcie to przecież zbliżało do nich ks. Józefa, którego bądź co bądź pragnęły zobaczyć.

Szyły więc, a raczej udawały, że szyją. Dokonały też swego.

Ks. Józef zaprosił bardzo dużo osób na pierwszy dzień Wielkiej Nocy na Krzysztofory, nie szczędząc swej uprzejmości dla dam.

Święta przypadały w onym roku bardzo późno.

Rokowano sobie, że piękny maj dostarczy rozrywek do których wciągną ks. Józefa. Lecz wszystko było na próżno!

Nagle gruchnęła wieść.

— Konfederacja rozwiązana!

Ks. Józef wraz z całym wojskiem opuszcza Kraków!

Damy były wielce niezadowolone, powtarzały też ciągle:

— Pocożeśmy kłóły sobie palce na próżno!

Aż wreszcie jednogłośnie zdecydowały.

— Wyjedziemy z tego nudnego Krakowa!

— Wyjeżdżały więc za granicę, jedne towarzyszyły mężom, inne wprost żeby zmienić miejsce pobytu, inne zresztą wyczerpawszy przywiezione pieniądze wracały do kraju, obiecując sobie, że przy nowym porządku i uspokojeniu wzburzonych umysłów, jak nazywały całą akcję wojenną, życie będzie znośniejsze.

Opuszczała też Kraków i cześnikowa, wracając z Anielką i młodszymi dziećmi do Wielni, gdzie ją czekało mnóstwo zajęć.

Cześnik bowiem wyleczony z ran, jakkolwiek nie mógł stanąć z bronią w rękę przyjął jednak na siebie obowiązek furjera. Miał dostarczać jako i kilku innych weteranów odzież i żywność dla wojska, a tem samem dowiadywać się o ich ruchach..

Kapitan zaś Orszacki, jako silniejszy i również z ran wyleczony, stanął w szeregach i zaliczony został do sztabu ks. Józefa.

Rozstanie tak dla p. Wielnickiej i jej córki jako i odjeżdżających było bardzo bolesne.

Cześnikowa troszczyła się wciąż o zdrowie męża, cześnik o nią, dzieci i gospodarstwo.

Kapitan ze smutkiem zegnał się z Anielką, bo powiedzmy szczerze, stało się to, co łatwo było przewidzieć

Pokochali się i zaręczyli z Anielką.

Ależ takich pożegnań było w owej chwili bez liku! Uczucie osobiste musiało sta-

czyć walkę z poczuciem obowiązku i miłością ojczyzny.

I zawsze to ostatnie zwyciężyło.

Wojsko 3 maja 1813 r. z ks. Józefem na czele opuszczało Kraków. Opuszczało zaś w najnieprzyjajniejszych warunkach.

Austria w marcu zawarła potajemne układy z Prusami i Rosją przeciw Napoleonowi.

Chcąc się zaś dostać nad Elbę dla połączenia się z Napoleonem, trzeba było przedzierać się przez ziemie austriackie.

Trzeba było koniecznie!

Rosjanie bowiem po zdobyciu Częstochowy, posuwali się pod Kraków.

Prusacy zmusili Francuzów do opuszczenia Spandawy nieopodal Berlina, a wreszcie i do ustąpienia z samejże stolicy.

Zwycięstwa te tak zastraszyły Fryderyka Augusta, że odstąpił Napoleona, rzekł się księstwa Warszawskiego, złączył się z Austrią, chwilowo zamieszkał w Pradze czeskiej, potem przeniósł się do Bawarii i osiadł w Ratysbonie.

Wszystkie te wieści dochodziły do ks. Józefa jeszcze przed opuszczeniem Krakowa.

W tych warunkach przy nieprzyjaznem usposobieniu Austrii przedzieranie się przez jej ziemie było drogą iście cierniową.

O żywność dla ludzi i koni było nader trudno.

Ludność z rozkazu rządu austriackiego odmawiała sprzedaży, trzeba było ją wprost gwałtem zdobywać. A chociaż za każdą rzecz płacono, zdobywanie jednak w ten czy ów sposób usposabiało nieprzychylnie mieszkańców.

W chwilach niedostatku wielkie usługi oddawała Antosia markietanka. Zawsze miała w zapasie jakiś połącz słoniny, kilka kur złapanych bodaj na drodze i tem żywiła najgłodniejszych.

Dawało jej to poszanowanie, powtarzano więc:

— Niema jak nasza markietanka!

W tydzień po wyjściu naczelnego wodza z Krakowa dopędził go kapitan Orszacki, który miał polecone wyjście o kilka dni później za swoją komendą.

STANISŁAW BEŁZA

26)

NAD ŻŁOTYM ROGIEM

A przecież żyje tu, pracuje, o doczesnych dobrach myśli.

— Kto? Turek.

Każdej innej narodowości i wiary przedstawiciel, gdyby nawet nie lękał się o bezpieczeństwo własne, uciekałby stąd, co mu sił starczy, bo nie mógłby przemieścić widoku tego, co tu dokoła jest, bo ten widok mroziłby mu krew w żyłach, ponure myśli do głowy naprowadzał.

Turek nie ucieka, owszem rozsiadł się, jak dawniej ze swoim kramem, i podłożywszy nogi pod siebie, ściągnął długą fajkę, popijając czarną kawę, lub szepce wiersze, pozostawione mu w spuściznie przez Proroka.

Nic, że tu tak niedawno jeszcze drżała konwulsyjnie ziemia, nic, że czas nie zdołał jeszcze rozwiać mu z przed oczu obrazów strasznych, nic, że ten dach nad jego głową bynajmniej pewnym nie jest, że to, co wczoraj przytrafiło się jego sąsiadowi z przeciwka, zdarzyć się mu może jutro lub dziś.

Nic...

„Gdziekolwiek będziesz, śmierć cię dosięgnie, dosięgnie cię i na szczycie wieży“ — oto zasada, której on wiarę poprzysiągł, i ta zasada każe mu spokojnie siedzieć. Jemu i innym, bo w tych ruinach spotykamy i wiele innych sklepów, bo w tem smutnem pustkowiu tu i owdzie w ciemnościach porusza się wiele innych jestestw, tak samo jak on pewnych siebie, tak jak on zrezygnowanych na wszystko.

Chodzi się *po tem*, patrzy *na to*, i podziwia się *to*, i gdy niejednokrotnie potykając się o stosy cegieł na drodze, lub dotykając ręką trzeszczącej ściany, wymija się je z przestrachem i co najrychlej pragnie wydostać z miejsca gdzie wszystko mówi o zniszczeniu i śmierci, i gdzie życie samo jest jak gdyby anachronizmem — widok spokoju, rozlanego na twarzach tych, którzy *tu*, jak Krasieński, wierzą:

„wśród czasów zawiei

„W nadziei przeciw samejże nadziei“

nie dające się opisać uczucia w duszy budzi.

Skierowałem na ten przedmiot rozmowę z moim przewodnikiem.

— „Kiedy przyszło trzęsienie ziemi, wszyscy znajdujący się w bazarze — powiedział mi — opuścili takowy z modlitwą na ustach, ale zaledwie ziemia przestała drgać, powrócili do niego, jak gdyby tam nie stało się nic, i odszukawszy nieuszkodzone lub na pół tylko zniszczone miejsca, zajęli się w nich swoimi dawnymi rzemiosłami“.

Rozmowa toczyła się w kramie handlarza pachnidłami, gdzie zaopatrywałem się na podarunki w piękne flakoniki z esencjami różanemi, zdobne w wycinanki złożone. Na rozpostartym na ziemi dywanie siedział nieruchomy stary turek, i podawał mi obojętnie żądane przedmioty.

Mój przewodnik opowiedział mu treść rozmowy. Popatrzył na mnie uważnie, pokiwał znacząco brodą, a w jego oczach dostrzegłem coś jak gdyby z politowania nad niewiernym, który nie wie o tem, że jak się koran wyraża:

„Żadna klęska nie uderza ani w ziemię, ani w człowieka, zanim została zapisana w księgach poprzedzających wszystko, co istnieje na świecie“ — i że

„Człowiek umiera tylko z woli Boga, a kres jego życia zapisany jest w księdze“.

„Seraj“ i „Mury Paleologów“, są to dwie wielkie osobliwości Stambułu, które się szczegółowo zwiedza, gdy się już zapoznało z meczetami, turbami, cmentarzami i ruinami wielkiego Bazaru. Rozpoczynamy od „Seraju“, bo choć „Mury“ są od niego starsze, mniej przecież przedstawiają interesu, chociażby z tego względu, że mówią o bardzo odległej przeszłości i dziś już tylko pozwalają domyślać się owej dawnej wspaniałości. A tymczasem młodszy „Seraj“ jest tem dziś, czem był wczoraj, jest czemś więcej nawet, bo niema, a przecież wiele mówiącą, kroniką Turcji, za ostatnie czterysta lat.

„Wyobraźnia żywo jest poruszona — powiada Babin Poujoulat — kiedy zoczywszy mury Seraju, wspomni się o tem wszystkim, czego był on świadkiem w ciągu ostatnich dwóch wieków, ten Babilon w miniaturze, tworzący miasto w mieście, i gdzie więcej dokonanych zostało zbrodni, niż w jakimkolwiek innym miejscu na ziemi. Jak scharakteryzować historję tego cesarskiego Seraju, przesiąkniętego miłością i nienawiścią, uśmiechami i łzami, intrygami i zdradami, nadzieją i rozpaczą, bohaterską rezygnacją i bezwstydną podłością, wstrząsanego raz najróżnorodniejszymi politycznymi intrygami, to znowu szalonymi namiętnościami i dramataми krwawymi?“

I dalej:

„Rzezańcy czarni i biali, karły potworne, młode dziewczęta, białe kwiaty gór czerkieskich, pokryte perłami od głowy do nóg, śpiewające i tańczące dla zabawienia Padyszacha, ulubionej sułtanki lub matki władcy wiernych, błazny, śpiewacy i muzycy, „niemi“, gotowi zawsze za najlżejszym sygnałem wykonać swoje obowiązki katów, pięćset lub sześćset kobiet, spędzanych tu ze wszystkich krańców świata, obsługiwanych przez równą im liczbę niewolnic czarnych i białych, odaliski zajęte robotami szydełkowymi, inne palące nargile, doktorzy nie znający się na medycynie, astronom, nie mający pojęcia o astronomji i zajmujący się jedynie astrologją, poważni ulemowie, nauczyciele młodych książąt, imanowie dla odmawiania modłów w meczecie pałacowym, historycy, opisujący to tylko, co się podoba ich panom, dziesięć tysięcy osób różnej płci i lat, i wreszcie sam padyszach rozkazujący całej tej bandzie niewolników zakupionych lub ukradzionych w Bazarze — oto był dawniejszy obraz Seraju Stambułu, *dobrze zaopatrzonych i dobrze strzeżonego*, jak mówiono w dawnych czasach“.

I jeszcze dalej:

„Nigdy historia Seraju Konstantynopola nie będzie w zupełności ujawnioną. Dziejopisowie otomań-



Kawiarnia w Stambule.

scy nie znali jej nawet. Wyraz *harem*, oznaczający obszar święty, nienaruszony, wymawiany jest przez nich z obawą. Historyczne ich dzieła, tak niedokładne nawet, o ile chodzi o najwyklesze zdarzenia, nie zawierają w sobie nic lub prawie nic z tego, co dotyczy prywatnego życia bądź sułtanów, bądź wysokich dygnitarzy. Za panowania Murada IV pewien zamożny kupiec genueński w Galacie, skazany został na szubienicę za to, że ośmielił się z wysokości swojego domu skierować lunetę na Seraj. Stryczek nakazałby milczenie niezręcznemu pisarzowi tureckiemu, któryby przeniknął tajemnicę haremu sułtańskiego. Odtworzyć wszystkie krwawe dramata, jakich widownią był Seraj, byłoby tem samem, co ukazać część dziejów otomańskich.

I chcąc przypomnieć jeden taki dramat, opowiada śmierć tragiczną siostry Mahmuda II, młodej, pięknej, obdarzonej najcenniejszymi przymiotami, która, dzięki sprytowi kobiecemu i zaiste niepospolitej inteligencji, stała się w haremie sułtańskim panią samowładną.

Ale władza jej nie trwała długo. Przyszła nagle rewolucja pałacowa, jedna z tych, co to wywracała nad Złotym Rogiem nawet trony, i wszechwładna kobieta znikła z ziemi. Za grzechy, kto wie, ambicji, czy może miłości, uprzedzając straszny zgon w falach Bosforu, powolną trucizną skróciła swoje życie, i zeszła z horyzontu tego tajemniczego świata, któremu przyświecała uroda, rzucając postrach na najpotężniejsze i najpiękniejsze boginie haremu.

W miejscu, gdzie wznosi się dziś ten gmach, tajemnic pełen, w miejscu, powiedzmy, jednym z najpiękniejszych na świecie, bo zaokrąglonym klinem wepchniętym w morze Marmara, Bosfor i Złoty Róg, rozpościerało się niegdyś przedchrześcijańskie Byzancjum.

Później stały tu termy Arkadjusza, pałac cesarzowej Placydji, kościół Bogarodzicy i pałace monarchów bizantyjskich.

Właśnie na tym placu, na którym widzę dzisiejszy Seraj, wznosił się jeden z tych pałaców, cud świata, jak się o nim kronikarze wyrażają, pełen przepychu i bogactw, o jakich pojęcia stworzyć sobie nawet nie można.

Nie był to właściwie jeden gmach, ale zbiór gma-

chów, i niby obronne miasto, cały otoczony murem, zamykał w swoim wnętrzu mieszkania cesarskie, ogrody, łaźnie, świątynie, cyrki, łuki tryumfalne i kolosalne podwórca. Leży przedemną, kiedy te słowa piszę, mapa Lebarthe'a, przedstawiająca ten jedyny w swoim rodzaju pałac, i kiedy jej się przyglądam, dochodzę do tego przekonania, że na coś podobnego tylko Rzym wschodni mógł się zdobyć.

Tu między innemi stał brązowy Justynjan na koniu, którego turcy po wzięciu Konstantynopola przetopili na armaty, niedaleko Hippodrom, z którego pozostały dziś smutne resztki.

A tego wszystkiego ruiny odznaczały się takim majestatem, jeszcze w chwili najścia muzułmanów na Konstantynę, że kiedy Mahomet II, pokonawszy opierające mu się zastępy, wjechał tu po raz pierwszy, nie mógł się oprzeć uczuciom zachwytu. Lazur mórz, okalających to miejsce z trzech stron, słoneczne niebo, zalewające je swoim ogniem, i wspaniałość, o jakiej nie miał pojęcia nawet, wszystko to razem wzięte wstrząsnąć miało tą barbarzyńską duszą w gwałtowny sposób.

Na ruinach więc tego pałacu zdobywca Konstantynopola wznosił nowy.

Na nazwę wspaniałego przecież on w zupełności nie zasługuje.

Jest — powiem nawet — skromny, jak na fundatora tak olbrzymiego państwa, i od strony zewnętrznej niczem szczególnem ku sobie nie pociąga. Mury i bramy uderzają też jedynie oczy, kiedy się ku niemu podchodzi, i raczej wygląda dziś na fortecę, niż na rezydencję monarszą.

Kiedy się też, patrząc nań, wspomni o tych czarodziejskich gmachach, jakimi ostatni padyszachowie usieli brzegi Bosforu, nie można się powstrzymać od uwagi, że upadająca za ich rządów Turcja chyba pragnęła się nimi pocieszyć po zachodzie słońca swojej politycznej potęgi.

Mahomet II, choć wznosił ten Seraj, nie przebywał w nim przecież. Na placu dzisiejszego Seraskieratu wystawił sobie inny, w tej chwili już nie istniejący, i stamtąd wydawał rozkazy, których słuchały trzy części świata. Następcy jego przenieśli się do Seraju, a pałac swojego protoplasty nad Złotym Rogiem przeznaczili na mieszkanie kobiet zmarłych sułtanów. Dziś, gdy i w tem miejscu władca wiernych nie przebywa, z kolei przyszły tu zdegradowane zrzędzeniem losu kobiety, i w smutnem osamotnieniu, zajęte niskimi intrygami, wyczekują końca swoich dni. Kto więc teraz zliczy ogrom ambicji, bogactwo wdzięków, potęgę zręczności i pałący ogień niezaspokojonych żądz, jakie zamykają te zimne mury, już na zawsze?...

Jak pałace cesarzów bizantyjskich w chwili śmierci ostatniego z Paleologów, tak i Seraj w chwili obecnej, nie zupełnie przypomina dawny.

KAP. BRERETON.

Tajemniczy samolot

Przekł. z ang.
M. G.

14)

— Poślemy im telegram! — wykrzyknął Ted, przeżony samą myślą przeszkody w upragnionej podróży.

— Dobrze, poślijcie. Ale to będzie trochę trudno.

Roześmiał się tym razem już szczerzej i oparty na poręczy, wskazał im na ziemię.

— Zawielki to dla was skok — dodał śmiejąc się — a przytem biuro telegrafu w Essex zamknięte o tej porze. Ale czy pozwolicie abym ja przesłał tę wiadomość?

— Nie spuszczać się na ziemię, może pan to uczynić? Więc chyba jest tu telegraf bez drutu? — zapytał skwapliwie Jerzy.

— Zgadłeś! — odrzekł pan Teodor. — Mam telegraf, można więc posłać depeszę? Dobrze, chodźcie za mną do środka i dajcie adres. A teraz zapytanie: o ile rozumiem, życzyście sobie, panowie, zrobić wycieczkę. A gdybym tak wam zaproponował... dłuższą podróż?

Nie potrzeba było odpowiedzi. Rozjaśnione twarze chłopców odpowiedziały lepiej niż słowa.

— Na świętego Jerzego! — wykrzyknął Ted — jeżeli tylko pan zechce?...

— Właśnie miałem zamiar, po kilkotygodniowym wypoczynku w domu, wyruszyć w podróż, dla załatwienia niektórych spraw. Ale te sprawy powołują mnie daleko od kraju. Opuścimy Anglię i polecimy do obcych, odległych krain...

— Może do Kanady? — zagadnął Harvey.

— Bardzo możliwe, nawet Australja nie jest wyłączona z planu podróży. Sprawy, które mnie powołują, są ważne i mogą zatrzymać nas długo. Dlatego konieczna jest pewność, że niema przeszkód do waszego wyjazdu. Po załatwieniu tego, ruszymy zaraz.

— I pan pokaże nam swój samolot? — zapytał żywo Jerzy. — Bo dręczy mnie ciągle myśl, co to za metal? Znaleźliśmy kotwicę, lekką jak aluminium a twardą jak stal...

— Częstkę „Upiora“ — uśmiechnął się pan Teodor. — Dowiedcie się wszystkiego, panowie. A raczej, zobaczcie to, co wam można pokazać i objaśnić, bo nie wszystko mogę wam powiedzieć: macie pewnie jakieś pojęcie o metalurgji?

— Mam zamiar zostać inżynierem — odrzekł Jerzy z dumą. — Lecz mimo to niewiele mam pojęcia o metalurgji!

— Która jest jedną z najważniejszych gałęzi obecnie — dokończył spokojnie pan Teodor. — Ale z czasem napewno dowiesz się więcej. I ja także potrosze musiałem zdobywać tę wiedzę. Wsrubowywałem się w nią, aż i polubiłem. Potem robiłem doświadczenia. Takiego metalu jak ten, którego użyłem do mojego samolotu, nie znajdziecie nigdzie; powiem wam tylko tyle, że jest to mieszanina, do której wchodzi 74% aluminium, reszta — to moja tajemnica. Metal jest mocny, lekki, giętki, daje się hartować i dzięki temu, mogłem zbudować statek powietrzny, który, mówiąc

bez przechwałki, przewyższa wszystkie inne, zbudowane z odmiennego materiału... Ale pewnie wam już dokuczają zimno a może i głód?

— Nawet bardzo! Czuję w sobie taką próżnię jakbym był bębniem — wyznał Harvey. — Może na tym samolocie znajdzie się coś naksztalt baraniny, albo innego mięsa?

— Chodźcie za mną, to przekonacie się sami — odrzekł pan Teodor. — Po jednym, proszę! Na końcu drabiny w górę są drzwi...

Począł wspinać się na drabinę, a za nim, trzymając się mocno, gdyż „Upiór“ był niezmordowany w skokach, poszli trzej chłopcy, zachwyceni i rozradowani, myśląc o tem co ich czeka. Po drabinie wydobyli się na galeryjkę okoloną poręczami a stamtąd przez wąskie drzwi na korytarz tak niski, że musieli się pochylić.

— Zatrzaśnijcie drzwi, i za mną! — zakomenderował pan Teodor. — Zdaje się, że pachnie tu jedzenie.

Istotnie, smaczna woń przynagliła chłopców do pośpiechu, bo byli straszliwie głodni i głód górował nad ich zmęczeniem, gdy weszli do czworobocznego pokoju, oświetlonego rzęsiście, gdzie stał stół nakryty białym obrusem, błyszczący od szkiele i srebra.

— W samą porę! — zaśmiał się pan Teodor. — Ci niegodziwcy przeszkodzili mi zjeść wieczerzę. Ale dostaniemy ją i tutaj! Harvey, bądź tak dobry i naćśnij dzwonek.

Zanim Harvey zdążył powrócić na swoje miejsce, otworzyły się drzwi i zabrzęczały talerze. Wniósł je służący chińczyk, lecz nie Sing Loo, choć zdumiewająco do niego podobny. Wszedł bez szmeru, nie okazując najlżejszego zadziwienia na widok chłopców i doszedł do stołu, z trudnością zachowując równowagę bo „Upiór“ kołysał się gwałtownie.

— Trochę to przeszkadza — zrobił uwagę pan Teodor. — Ale zaraz zaradzimy na to. Proszę was o chwilę cierpliwości.

Wstał i podszedł do telefonu wiszącego na przeciwległej ścianie. Przemawiał może po chińsku, bo dźwięki jego mowy były zupełnie niezrozumiałe dla chłopców. Ale wywołały skutek pożądany, gdyż samolot przestał się kołysać, zwolnił biegu i uspokoił się. Słychać było tylko monotony głos motoru, ale szum i wycie wichru, które go dotąd głużyły, ucichły.

— Spokój po burzy! — zażartował pan Teodor. — A teraz, panowie, bądźcie jak u siebie w domu i pamiętajcie sami o sobie.

Niepotrzeba im było tego drugi raz powtarzać; pamiętali tak dobrze, zwłaszcza Harvey, że w innych okolicznościach towarzysze byliby się rumienili za jego apetyt.

d. c. n.

Do życia sposób się...

I.

Do życia sposób się,
 Bo ono walk szeregim,
 Dni naszych istna sięć
 Spleciona ogniwi biegiem...
 A każde duszę twą
 Kolcami swymi zrani
 I miast radości snów
 Cierpienie rzuci w dani...
 A w walce życia tej
 Ten łańcuch bólów skruszy,
 Kto silną wiarę ma
 I cnotę w czystej duszy.
 Ten wichrom opór da,
 Ten ciężkie gromy zniesie;
 Kto trzyma Pański krzyż,
 Kto sługą Bożym zwie się...

II.

Do życia sposób się
 Bo ono pracy znojem,
 W niem często gorzkie ły
 Niedoli są napojem...
 Podstępów zgubna sięć,
 Zawodów szereg długi,
 Zaorzą rolę twą,
 Niby ratajów pługi...
 A naprzód trzeba iść
 I ziemię skrapiać łzami,
 Posiewać ziarnem cnót
 I znaczyć ją czynami...
 By, kiedy niebios Pan
 Zawezwie do winnicy,
 Stańc z plonami prac
 Jak dobrzy robotnicy...

III.

Do życia sposób się,
 Bo ono krwawych cierni
 Nie szczędzi nawet tym,
 Co Bogu służą wierni...
 A gdy los ześle ci
 Kielich goryczy nowy
 Wspomnij na Pański krzyż,
 Na przykład Chrystusowy...

Oblicze biedne twe
 I oczy jasne, łzawe,
 Zwracaj ku niebu, hen...
 I ręce podnoś krwawe...
 Bo wtedy wiara twa
 Przebijie ciemne chmury,
 Rozjaśni niebo się
 I promień tryśnie z góry...

IV.

Do życia sposób się,
 Toż ono niby morze
 W czeluściach czarnych swych
 Gotuje zgubne łoże,
 Ten zginie zawsze w niem
 Co w wirze tej powodzi,
 Zaniedba trzymać się
 Chrystusa świętej łodzi...

Szczęśliwy bywa ten,
 Kto trzyma krzyż pielgrzyma,
 Wśród zgubnych nawet fal
 Krzepko się wiosła ima,
 Nie zginie nigdy on,
 Nie wpadnie w zgubne sieci
 Cel zawsze wskaże mu —
 Gwiazda, co z góry świeci...

Ks. Jan Wiśniewski.

Lotnictwo a ptaki.

Za czasów mej młodości — mówię o tej z przed dwudziestu laty, gdy jazda samochodem uważana była jeszcze jako ćwiczenie sportowe, nie jako środek komunikacji — pamiętam dokładnie jak gniewały nas nasze zwierzęta, które zdarzyło nam się spotykać na drodze naszej: świnie, psy, krowy, owce, gęsi, kury, a przede wszystkim rowerzyści. Obecnie zwierzęta już się nauczyły unikać spotkań z samochodem; praktyka tyloletnia nauczyła je tego.

Od czasu jednak, gdy automobiliści wzięli się do lotnictwa, ze smutkiem stwierdzili oni, że i w przestrzeniach niebieskich, gdzie, zdawałoby się, tyle jest miejsca dla wszystkich, również na drodze spotykają się zwierzęta i zatruwają życie lotnikom tak, jak na ziemi ongi automobilistom.

W powietrzu spotykamy się ciągle z rozmaitemi przeszkodami.

A więc np. skowronki. Lotnik spostrzega z daleka tego ptaszka, wiszącego w powietrzu prawie bez ruchu, jakby zawieszonego na nitce, przypominającego te latawce-zabawki, sprzedawane w sklepach z zabawkami dla dzieci. Na razie zdaje się lotnikowi, że skowronek usunie się z drogi latawcowi. Bynajmniej. Prawdopodobnie skowronek myśli to samo, że latawiec skręci. Jeszcze chwila i następuje zderzenie. Na szczęście skowronek nie waży tyle i nie zajmuje tyle miejsca co krowa, więc latawiec wychodzi ze zderzenia bez szwanku.

Wrona wiecznie zagniewana na wszystkich i wszystko, kracze ciągle. Nie zwraca na lotnika najmniejszej uwagi i na drodze jego czyni najrozmaitsze sztuki, jak gdyby umyślnie lekceważyła lotnika i jego latawiec. Wrona kręci się, wywija kozły, nigdy nie skręca ze swej drogi na prawo, a zawsze na lewo, słowem, przypomina nietylko świnie, ale w części i ro-

werzystę. A ponieważ przytem posiada pewną wagę i wymiar, przeto łatwo może uszkodzić skrzydła latawca, wobec czego najlepiej czyni lotnik jeśli unika z nią spotkania.

Najgłupszy jednak, najbardziej denerwujący ze wszystkich ptaków — to gołąb. Niema na świecie nic śmieszniejszego w swojej głupocie od gołębia i w tym kierunku może on wytrzymać porównanie jedynie z kurą.

Z dumnie wyдутą szyją gołąb z pogardą patrzy na ptaka mechanicznego. Uważa się za władcę i pana sfer podniebnych i za nic nie ustąpi miejsca motorowi, pomimo wszystkich sygnałów ostrzegawczych. Dopiero w tej chwili, gdy go latawiec dogania, niebezpieczeństwo budzi w nim instykt samozachowawczy i bierze w nim górę nad dumą. Wtedy jednak dopiero wyraźnie zarysowuje się głupota gołębia. Zamiast skrócić w bok, zaczyna się wic na prawo i na lewo, stara się wyprzedzić latawca i zwykle kończy

na tem, że wpada pod skrzydło śmigi, która rozcina go na dwie części. Tak ginie bez sławy!

A naturaliści ośmielają się twierdzić, że gołębie lubią podróżować! Jest to rzecz nieprawdopodobna. Podróże powinny rozwijać ich zdolności umysłowe, czego dowodów nie spotykamy w rzeczywistości.

Jedyny mądry ptak — to wróbel. Leci on sobie za latawcem i używa go jako przodownika do przecinania powietrza; często najspokojniej lokuje się gdzieś na rusztowaniu. Wróbel — to łobuz, pauper uliczny.

Pozostaje jeszcze kilka słów o dzikich kaczkach. Można je porównywać jedynie z szoferem 15 konnego samochodu, który stara się prześcignąć samochód 60-konny. Dzika kaczka leci bardzo szybko i wyobraża sobie, że nikt jej dopędzić nie jest w możności. Dlatego też nikomu nie ustąpi z drogi. Można trąbić jak się komu podoba, krzyczeć, kaczka nigdy nie skróci na prawo i jeśli lotnik chce ją minąć, musi sam skrócić na lewo,



Lalki polskie.



Garncarstwo polskie.

Gry sportowe na powietrzu.

ŁAŃCUCH WILKÓW.

Liczba bawiących się: 10—50. Boisko: prostokąt 60 kroków długi i 50 szeroki.

Przebieg zabawy. Tuż przy granicy boiska oznacza się kreską jamę wilczą. Losem wybrany, stary wilk udaje się do jamy reszta zaś uczestników, zaopatrzona w pytki, wilk z jamy! wybiega ze złożonymi rękami na boisko i stara się jednego z uczestników oburącz uderzyć. Wilk uderzając, musi równocześnie zawołać: stój! Uderzonego, jako młodego wilka, zapędzają wszyscy do jamy, dokąd udaje się tak-

że stary wilk, którego nigdy bić nie wolno. W jamie podaje stary wilk młodemu rękę i wołając: wilk z jamy! wybiegają obaj na połów. Teraz prawy albo lewy uderza jedną ręką i woła: stój! Gdy jeden z nich kogo uderzy, wówczas puszcza ręce, a wszyscy zapędzają ich do jamy. W ten sposób powiększa się liczba schwytanych i łańcuch wilków staje się coraz dłuższy. Skoro łańcuch wilków chwyci kogo albo zostanie przerwany albo sam się rozerwie, wtedy wilki puszcza ręce i uciekają do jamy, podczas gdy inni pędzą ich pytkami.

PRZEBOJEM.

OBRAZEK Z NIEDAWNEJ PRZESZŁOŚCI

OPOWIEDZIAŁ

JÓZEF CIEMBRONIEWICZ 13)

Za pierwszą lekcją poszła druga, trzecia, a że Janek sumiennie wypełniał przyjęte zobowiązania, lekcje zajmowały mu wszystkie godziny wolne w dzień, wieczorami zaś, nieraz do późna w noc pracował sam dla siebie.

Trafiały mu się także korzystne lekcje i na wakacje. Chłopak miał ochotę lekcje te przyjmować, ale sprzeciwił się temu stanowczo ksiądz Jański, Zdarski, a nawet panna Marjanna.

— Pracujesz rok cały — mówił ks. Jański — przez wakacje wypocząć musisz. Bo to panie nic łatwiejszego jak zdrowie stargać, siły wyczerpać, wpaść panie w suchotki a potem co? O, maturę zdasz i kiedy ci się panie cały świat uśmiechać dopiero zaczniesz to pakuj manatki i nieś świeże świadectwo dojrzałości świętemu Piotrowi. O, na to, to nie pozwolę. U mnie masz co jeść! Jest panie świeże powietrze to sobie chodź, wypoczywaj, czasem książeczkę jaką przeczytaj i nabieraj panie sił, bo ci ich potrzeba!

Zdarski zaś gdy mu Barański o lekcjach przez wakacje napomknął uniósł się gniewem.

— Co to zwarjowałeś wasze? Jeść co nie masz między nami? Zedrzeć się chcesz zawczasu? Ani mi się waży powtarzać takie głupoty!

Niemniej energicznie przeciwko temu projektowi wystąpiła i panna Marjanna.

W obec tego Jasiek spędzał każde wakacje wśród nich, a trzeba przyznać, że starzy jak mogli starali się uprzyjemnić mu pobyt na wsi, a panna Marjanna opychała go przysmakami, tak zmuszała do jedzenia pragnąc go gwałtownie odpaść, że nieraz Zdarski lub ksiądz Jański musieli brać chłopaka w obronę.

Maciej dumny był z syna.

Z początku onieśmiał go ten panicz uczący się w mieście, ale kiedy Jasiek po dawnemu pogarnął się do ręki ojcowskiej, kiedy przez wakacje nieraz wyprosił sobie u ojca drugą siekierę i poszedł z nim do lasu drzewo rąbać, a rąbał niezgorzej, stary ośmielił się.

Obcując z synem dowiedział się od niego wielu nieznanych mu przedtem rzeczy i nieraz zaprosił do siebie sąsiadów, aby przyszli jego Jaśka posłuchać.

— Bo to powiadam wam, opowiada chłopak takie różności, że się i w głowie człowiekowi to wszystko pomieścić nie chce.

Jasiek przez wszystkie lata pobytu w mieście mieszkał na Olimpiu.

Kiedy też przyjechał do Sącza, aby zapisać się do szóstej klasy gimnazjalnej, zajął jak zwykle do pani Walkiewiczowej, ogarnął się i poszedł do kancelarii.

W kancelarii znajdowało się kilka osób. Zobaczywszy go dyrektor rzekł:

— Usiądź sobie mój Barański tam na stołku i zaczekaj póki się tutaj nie załatwię, bo chciałbym z tobą pogadać!

Zaciekawiony tem przywitaniem Barański usunął się na bok.

Gdy interesanci wyszli dyrektor podszedł ku niemu.

— Mój drogi, mam do ciebie prośbę! Wiesz pewnie ile kłopotu mam z synem! Kolega to twój; a podczas gdy ty idziesz do klasy szóstej, jego zapisałem jako repetenta dopiero do klasy trzeciej. Lata biegań, a jeżeli tak będzie powtarzał po dwa lata każdą klasę to nie wiem doprawdy kiedy skończy to gimnazjum. Słyszałem o tobie dużo dobrego, od pięciu lat patrzę na twe postępowanie, wiem że uczyłeś kilku słabych bardzo uczniów, którzy tylko dzięki tobie, klasy kończyli. Nie odmów staremu! Zajmij się moim synem. Sprowadź się do nas. Dam ci całe utrzymanie i płacić ci będę dziesięć guldenów miesięcznie!

Dziesięć guldenów miesięcznie i całe utrzymanie, były to warunki o jakich Barański nigdy nawet nie marzył. Inny na jego miejscu nie byłby się też ani chwili namyślał i podziękowałby jeszcze dyrektorowi jak za łaskę, ale Jasiek, chociaż podane przez dyrektora warunki nęciły go, pomyślał przedewszystkiem czy przyjąwszy zobowiązanie potrafi godnie odpowiedzieć zaufaniu, a znając młodego Kaznikiewicza zawahał się.

— Propozycja pana dyrektora jest tego rodzaju, że gdybym był pewny, że dam sobie z Romkiem radę przyjąłbym ją, ale...

— Tu nie ma żadnego ale, mój drogi! Nie żądam, żebyś mi przyrzekł, że Romek uczyć się będzie dobrze, bo to nie od ciebie, tylko od niego zależy. Jestem pewny, że pracować nad nim będziesz sumiennie.

Barański chciał się jeszcze tłumaczyć, sam nie wiedział dlaczego nie miał ochoty przyjmować tej lekcji, ale czuł, że dłuższe tłumaczenie może dyrektora obrazić, zgodził się więc i przyrzekł, że zaraz się do Kaznikiewiczów sprowadzi.

Na Olimpiu, gdy się dowiedziano tej nowiny, zawrzało jak w ulu. Uczniowie zazdrościli Jaśkowi, ale nie była to zazdrość gorzka, wywołująca nienawiść. Każdy z nich mówił głośno i w duchu: Szczęście ma chłop! Ale żaden z nich nie byłby palcem nawet ruszył, aby Jaśkowi to szczęście odebrać.

Żwawo pomagali mu pakować się, a pani Walkiewiczowa, chociaż łyzy fartuszkciem obcierała i na dobre pociągała nosem, przywiązała się bowiem do chłopaka przez pięć lat, głośno wyrażała swą radość i dumą była, że to ucznia z jej stancji takie odznaczenie spotkało. Zaczęła też Jaśkowi odrazu mówić pan.

A niech - no pan Janek nie charyje! Niech - no pan Janek nie zapomina o starej Walkiewiczowej i wpadnie kiedy niekiedy na Olimp!

Gdy znoszono zielony kufer na dół i Jasiek przystąpił próg izdebki w której pięć lat życia przepędził, żał mu się zrobiło i niewyraźne jakieś przeczucie ścisnęło go za serce. Miał ochotę wrócić się, ale nie wypadało.



„Hej! wakacje to rzecz miła,
Wyśmienita rzecz!
Już nauka się skończyła
I swobodę dzieciom zsyła
Książki idźcie precz!”

Taki oto śpiew doleciał mię, w chwili, gdy zasiadłam na werandzie do pogawędki z wami, kochani czytelnicy moi. Domyślałam się, że to gromadka działu z pobliskiego letniska, w poszukiwaniu jagód, zabrnęła aż w moją ustronną okolicę, dodając sobie śpiewem otuchy i wesołości, gdyż ten ciemny, poważnie szumiący las, mimowoli budzi jakąś twórną, smętną zadumą: a brak widoku ludzkich twarzy, nawet ich wiejskich sadyb usposabia niezbyt przyjemnie. To też radabym zabrać znajomość z małymi wycieczkowiczami, bodaj na werandę zaprosić ich dla odpoczynku i pogawędki, ale zbyt są daleko, niestety!

Widzisz Czajko, że nietylko ty oddzielona jesteś „od cywilizowanego świata siedmioma borami i rzekami” oto „Przyjaciółka” w tych samych warunkach znalazła się tego lata, i doznaje uczuć, podobnych twoim.

Przyczyną wszystkich bolączek, wszystkich ciemnych stron naszego ludu, nie jest, jak ty utrzymujesz, ubóstwo lecz brak oświaty i pracowitości. Jest wiele krajów w Europie np. Szwecja, Norwegia, Szwajcaria, gdzie ziemia jest bez porównania gorsza, mniej urodzajna i włościanie tamtejsi posiadają nierównie mniejsze jej obszary, niż nasi kmiotkowie, a jednak są oni względnie zamożni, żyją dostatnio, a wygląd ich, zachowanie się, i obejście niewiele się różni od inteligencji.

I dlaczegoż to tak?

Dlatego, że analfabetów tam niema, dlatego, że oświata, racjonalna, prawdziwa oświata przenika wszędzie, uczy pracowitości, wartości czasu, umiejętnej uprawy ziemi i co najważniejsza, oświata uczy również miłości bliźniego!

U nas tego wszystkiego brak.

To też Czajko, niech każde zetknięcie się twoje, moje i każdego z nas z ludem wiejskim ma na głównym celu niesienia im bodaj najdrobniejszego promyczka tego światła, którego im tak brak i niech powstaną u nas jaknajliczniejsze zastępy zdolnych, pełnych chrześcijańskiej miłości i poświęcenia się nauczycieli ludowych!

Każdy taki nauczyciel, nauczycielka wśród ludu — to apostoł, to samego Boga zesłaniec, który przybliży ziemi naszej dzień szczęścia, epokę „Królestwa Bożego” na świecie.

Nie potępiaj Czajko ludu, za to, co nazywasz „zdzierstwem, nieuczciwością” gdyż to właśnie płynie z niezrozumienia rzeczy, z ciemnoty; zamiast narzekać, staraj się raczej otworzyć oczy, choćby jednej tylko gospodyni, czy wiejskiej dziewczyny na moralną wartość człowieka, na korzyść pozyskania stałej dostawy nabiału do domów w mieście, na pożytek zakładania ogrodów warzywnych, sadów owocowych.

Dobre słowo, jak i dobry czyn nigdy marnie nie ginie, lecz we właściwym czasie zawsze plon wydać musi.

W inny zupełnie ton uderza *Motylek*.

Używa on wsi i wakacji całą piersią, i chwali mu się to bardzo, boć trzeba zaczerpnąć sił i zdrowia. Ale na tych mokrych łąkach tobym ci Motylku nie radziła tak wiele czasu spędzać: wilgoć bardzo źle wpływa na zdrowie i może cię przyprawić o jaką chorobę.

Jeden z mych kuzynów wskutek przebywania na mokradłach, nabawił się w zeszłym roku długotrwałej malarji: zmartwiłabym się więc gdybym się dowiedziała, że miły mój chłopczyk nie odzyskał na wsi kolarów, które zgubił w murach miasta.

Niusce wdzięczną jestem, że choć bardzo zajęta wiejskim gospodarstwem i uczeniem dziewcząt wiejskich chóralnego śpiewu, znalazła chwilę czasu na skreślenie listu do „Przyjaciółki.” Ten śpiew zainteresował mię i pochwalam go wielce, tembardziej, żeś taki odpowiedni repertuar dobrała: same ludowe i narodowe pieśni, ależ to ślicznie!

Owszem, rozbudź w nich zamiłowanie, do śpiewu, muzyki, do piękna. bo to człowieka uszlachetnia, czyni lepszym; niech śpiewają w czasie żniw, podczas każdej roboty i uroczystości domowej, jak to było niegdyś zwyczajem w naszym kraju.

Ależ nie nudzisz mię *Promieniu Słońca*, każdy twój list odczytuję z żywym zajęciem i radabym odbierać je częściej, serdecznie ci tylko współczuję, żeś chora i w tak niewygodnej pozycji musisz leżeć, oby się zło jaknajprędzej skończyło!

Rozumiem doskonale twe uczucia, że pomimo piękności i uroków Szwajcarii wzdychasz do chwili wydostania się na swobodę i zapewne do kraju, to też tak się zachowuj, kochanie moje, aby zdrowie rychło wracało, aby niezadługo mogły cię powitać polskie równiny, polskie sosny i piaski i szczerze, kochające serca, do których i mnie pozwól się zaliczyć.

Do wyjawienia nazwiska „Przyjacielskiego Serduszka” nie jestem upoważniona, nazwy zaś sanatorium, w którym przebywa nie wiem; ale zawiązać korespondencję i znajomość z nią możesz, przez nadesłanie w przyszłym liście do mnie, oznajmienia że „Promień Słońca (wymienić imię, nazwisko i dokładny swój adres) pragnie korespondować z „Przyjacielskim Serduszkem” w Leyciu.

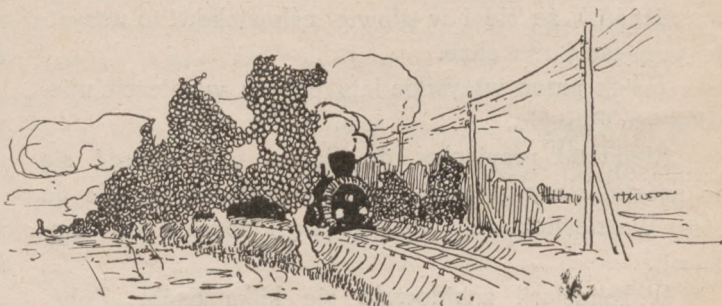
Oznajmienie to zostanie wydrukowane, a „Serduszko” napewno się odezwie...

Serdeczne uściśnienia zasylam ci kochany *Promieniu Słońca*, a Halinka pyta, czy na ciebie można patrzeć, bo przecież na słońce ona patrzeć nie może.

Bodiak. Opowiadanie: p. t. Konwalijska przesłałam do działu „Sami sobie” stanowczo jednak decyzyja zależy nie odemnie, lecz od redaktora.

Wila. Utwór twój w dziale „Sami Sobie” będzie drukowany. Pracuj, zdolności są.

Przyjaciółka.



Osobliwy pomysł.

Japonja, która przyswoiła sobie w tak krótkim czasie najnowsze zdobycze cywilizacji, nie pragnie, tak jak Ameryka, zdumiewać świata swoją oryginalnością bardzo często w złym smaku. Natomiast japończycy miewają pomysły, dziwaczne może, ale zawsze przynoszące pożytek biednym i upośledzonym. Do takich właśnie czynów należy założone niedawno przez hr. Okuma stowarzyszenie p. n. „Hyakun-Kai”. Członkami związku mogą być tylko ludzie, którzy skończyli lat 80, a jest już ich obecnie przeszło 500. Założyciel i prezes jednocześnie urządził pierwsze zebranie w uroczysty sposób. Najstarszą osobą w tem szanownem zgromadzeniu była kobieta 113-letnia; przysłała sama z oddalonej wioski do Tokio, aby „się zabawić z rówieśnikami”. Słabsi przybywali wózkami albo na noszach; większość jednak maszerowała dziarsko ulicami miasta o własnych siłach. Między stowarzyszonymi panował nastrój serdeczny i ożywiony; wypytywano się wzajemnie o stan zdrowia i cierpienia starości. Hr. Okuma wygłosił piękną przemowę, której trzy czwarte starców nie dosłyszało wcale, tak z powodu właściwej im głuchoty, jak i znużenia. Zasnęli snem sprawiedliwych jeszcze przed zakończeniem oracji. W tem dziennikarskim sprawozdaniu brak jednego szczegółu: oto czy ci weterani, oprócz towarzyskiego stosunku, otrzymują jakie materialne poparcie?

O d k r y c i e.

W niemieckich kolonjach południowej Afryki znaleziono nowy, drogocenny kamień „Heljodor”, (co znaczy „dar słońca”) nazwany tak dla swej jasno-złotej, promienistej barwy. Ma on wszystkie zalety kosztownych kamieni, ale do żadnego z nich nie jest podobnym. Gra światła i blask heljodora zbliżone są do brylantów, a przezroczystość do starego reńskiego wina. Bogate damy w Niemczech ubiegają się już o nabywanie tego pięknego, najmodniejszego dziś klejnotu.

Osobliwe pracownie.

W Londynie otwartą będzie wkrótce nadzwyczajna i jedyna w swoim rodzaju wystawa obrazów, składająca się ze 120 akwarel, które malowano wśród wiecznych śniegów bieguna południowego i na pustynnych lodowcach. Twórcą tych malowideł jest nieżyjący już dziś towarzysz nieszczęśliwego Scotta; niesądzone im było doczekać nagrody za poświęcenia i męki poniesione dla postępu wiedzy. Wiele obrazków d-r Wilson szkicował przy świetle zorzy północnej i temperaturze 30 stopni poniżej zera. Powodzenie przyszło zapóźno.

Przed 12-tu laty inny mistrz pędzla, szwed rodem, wystawił w Stockholmie szereg widoków stron podbiegunowych, które zdejmował w czasie wyprawy do krainy polarnej, nieuląkszy się straszliwego mrozu i braku jasności słonecznej.

Artyści mają jak wiadomo, pomysły genialne, ale i dziwaczne zarazem. Oto kilka przykładów.

W Paryskim Salonie znajdował się roku przeszłego portret pewnej pani malowany na szczycie Mont Blanc. Ta najwyższa góra w Europie posiada u wierzchołka obserwatorium astronomiczne, którego dyrektor jest ojcem znanego francuskiego malarza. Temu ostatniemu zaświtała myśl w głowie urzędnika sobie pracowni na wysokości 4,800 metrów nad poziomem morza i zamiar swój, wcale nie powszedni, do skutku doprowadził. Co prawda, to takie wspinałe otoczenie odpowiedniejszym było dla tworzenia krajobrazów w t. zw. plenerze.

Holman Hunt, modernista w sztuce, wybrał się w okolice morza Martwego, chcąc przedstawić na płótnie wszystkie piękne i przerażające strony i właściwości pustyni.

W Ameryce głośnym jest obecnie malarz, który „pracuje pod wodą”. Na treść jego dzieł składają się tajemnicze cuda i barwy głębin morskich. Artysta ten, Walter Pritchard, opuszczając się do dna samego w ubiorze nurka maluje na skórze, powleczonej oliwą i używa do roboty specjalnych pędzli. Po pierwszym okresie pracy, trwającym najdłużej 20 minut, Pritchard wydostaje się na brzeg, aby całą piersią odetchnąć świeżem powietrzem i z nowym zapasem w płucach wytrwać przez okres następny. Czy podobna impreza, połączona z wielkiem niebezpieczeństwem osobnika, narażającego życie dla miłości sztuki, pozostawi jakiś istotnie niezatarty ślad za sobą, to jeszcze pytanie? W przeciwnym razie, szkoda odwagi i talentu, które bez echa zaginą!

Skutki upału.

Przy końcu ubiego miesiąca trapiła Stany Zjednoczone słoneczna pożoga. Nietylko przerywano wszelką pracę dzienną, bo w nocy zaledwie można było oddychać i przyjmować posiłek, ale ludzie wprost ginęli od szalonego gorąca. W Chicago zmarło kilkadziesiąt osób; termometr wskazywał 30 stopni powyżej zera nawet w cieniu, przy suchem, rozpalonem powietrzu.

.....

Szarady i łamigłówki.

ZAGADKA LITEROWA GEOGRAFICZNA.

Ułożyła *Niebieska Peretka*.

Pierwsza w Wiedniu nie w Konstantynopolu.
Druga w Krakowie oraz w Neapolu,
Trzecia we Francji oraz w Portugalji,
Czwarta nie w Azji ale w Australji,
Piąta jest w Rzymie, niema jej w Londynie,
Szosta w Paryżu lecz nigdy w Lublinie
Siódma we Włoszech, jest też stale w Szwecji
Ósma w Hiszpanji, nieobecna w Grecji.
Wszystkie litery razem pozbierane
Utworzą miasto dobrze wszystkim znane.

S Z A R A D A.

Ułożył *E. L.*

Dwie jednakowe spółgłoski tworzą *pierwsze, trzecie*
I druga wspak spółgłoska bliska w alfabecie,
A wszystko wraz związane jednej treści końcem,
Nazwie ci najbiedniejszą istotę pod słońcem.

Rozwiązanie łamigłówki sylabowej zam. w № 27.

Dobre rozwiązanie nadesłała Cesia Skrzyńska z Warszawy.

- 1) Jakób
- 2) Aldona
- 3) Dytmar
- 4) Wieloryb
- 5) Irlandja
- 6) Gibraltar
- 7) Afryka.

Rozwiązanie zagadki gramatycznej zam. w № 26.

S Z E W — S Z E F.

WRAŻENIE Z WYSTAWY.



Znajomy. — Dokąd to sz. pani dobrodziejka o tej porze z córeczką.

Mawa. — Wracamy właśnie z wystawy higienicznej.

Znajomy. — Tak, no i cóż się tam podobało córeczce.

Córka. — Najlepiej proszę pana to drzwi wejściowe, bo były takie szerokie.

WSPÓŁCZUCIE.

Słynny kompozytor francuski, W. Massé, znany był ze szczególnego zamięłowania zwierząt. Razu pewnego przebrała się miara jego dobroci i cierpliwości.

— Czy uwierzysz — skarżył się

przyjacielowi — że musiałem zastać pułapkę, takie ogromne szkody robią mi myszy.

— A jak wpadną w zasadzkę, to co z nimi poczniesz?

— Wyrzucę na śnieg, bez litości. I wzięwszy pułapkę, wyniósł ją sam na podwórze. Po chwili wraca.

— Nie, mój drogi, nie można; za zimno jest na dworze.

PIERWSZA LEKCJA.

Nauczyciel. — Powiedz mi, Gapiszewski, wiele jest dwa razy więcej?

Także mi mądre zapytanie! — szepcze kolega — p. psor jest głupi.

Nauczyciel. — Proszę nie podpowiadać. On sam przecież na tę myśl wpadnie, bez twojej pomocy.

UJEMNE WRAŻENIE.

— Słyszałam, że podobno odbyłeś podróż napowietrzną w samolocie twego wuja? Cóż mi o tem powiesz?

— Ach to wcale nieodpowiednie dla kobiet. Taki jest ciągły hałas i warczenie, iż stanowczo mówić nie można.

SZCZEROŚĆ.

— A, jak to dobrze, że cię spotykam, nie widzieliśmy się już bardzo dawno. Przy sposobności zwrócę ci dług, jaki u ciebie zaciągnęłam.

— Wiesz, że ta mała pożyczka zupełnie mi wyszła z pamięci.

— No to czemuż do licha, wcześniej mi o tem nie powiedziałeś.

SZCZERA.



Malarz. — No i cóż Zosiu, który z moich obrazów najlepiej ci się spodobał.

Zosia. — Najlepiej to mi się spodobał obraz wujaszka p. t. „Noc“.

Malarz. — Jednakże znasz się na sztuce. Wszyscy mi to samo mówią.

Zosia. — Bo widzi wujaszek on jest najładniejszy dlatego, że na nim nic zupełnie nie widać.

.....

!!!NA WARSZAWĘ I PROWINCJĘ!!!

Chrześcijańskie przedsiębiorstwo przebudowy i odnawiania domów, lokali, sklepów i t. p. na rozpłaty po cenach niepraktykowanie niskich. Roboty malarskie od najprostszych do najwykwintniejszych, wielki wybór tapet. Ceny fabryczne.

Ratowski i S-ka, Nowy-Świat 24, tel. 263-64

WAŻNE DLA MŁODZIEŻY!

NA FORTEPIANIE, SKRZYPCACH, CYTRZE,
GITARZE I MANDOLINIE,

uczę gruntownie i tanio.

Złota 26, m. 39.

PIERWSZA WARSZAWSKA FABRYKA
NIETŁUKĄCYCH SIĘ LALEK
JANA WODNIAKOWSKIEGO

w Warszawie, Leszno 100

POLECA WYROBY WŁASNE:

* LALKI najpraktyczniejsze skórzane i płóciennie.

LALKI ubrane w wielkim wyborze.

LALKI w narodowych kostjumach.

NOWOŚĆ!! KONFEKCJA DLA LALEK W WIELKIM WYBORZE

Części zapasowe oraz farba, guma do reperacji.

LALKI z nietłukącymi się, pięknymi główkami.

LALKI z peruczkami, z prawdziwych włosów, z imitacji lnu.

CENY FABRYCZNE

Uwaga! Kantor i sprzedaż detaliczna p. t. „RAJ DZIECIĘCY” Chmielna 26, telefon 217-46.

TANIO

